

W Teatrze STU dziś premiera spektaklu Rafała Kmity „Aj waj! Czyli historie z cynamonem”. W kobiece role wcielają się na zmianę dwie aktorki, Sonia Bohosiewicz i Marta Bizoń

Cynamonowy świat



Od lewej Marta Bizoń i Sonia Bohosiewicz

FOT. JACEK KOZIOL

■ **Lubicie cynamon?**
S.B. i M.B. - Pewnie.

■ **A piekłyście kiedyś cynamonowe ciasteczka?**

M.B. - Nigdy w życiu. Jeśli chodzi o wypieki, poległam na moich koleżankach.

S.B. - Ja też nie, ale w kuchni używam bardzo dużo cynamonu.

M.B. - Dodaję cynamonu do wina i piwa.

S.B. - A ja lubię do kawy. Cynamon kojarzy mi się z czymś ciepłym, domowym.

■ **Rafałowi Kmicie - autorowi przedstawienia „Aj waj!” - cynamon nieodmiennie kojarzy się z kulturą żydowską. A jakie wy macie smaki, zapachy, które się z nią wiążą?**

M.B. - Mnie zawsze kojarzy się będzie z gęsim pipkiem, według przepisu Leopolda Kozłowskiego, który można dostać w Klezmer Hois. Żydowskie zapachy są dla mnie czymś tak naturalnym, że ich już w zasadzie nie czuję. To tak jak z perfumami, które nam się bardzo podobają, ale gdy już ich trochę używamy, to tak się przyzwyczajamy, że ich nie czujemy. Ja mieszkam na Kazimierzu, tu było moje wesele, chrzciny mojego dziecka, tu rano wstaję, a w nocy zasypiam. Kultura żydowska jest integralną częścią mnie.

S.B. - Mnie się Żydzi kojarzyli stereotypowo z zapachem czosnku. Kiedy jednak zaczęłam się interesować głębiej tą kulturą, poznawać jej historię, smaki, zapachy, zmieniłam zdanie. Gdy Rafał pisał scenariusz spektaklu, chodziliśmy często do Klezmer Hois. Najbardziej lubię tam „purimową herbatę”. Długo nie mogłam się dowiedzieć, z czym ona jest, aż w końcu podpatrzyłam kelnerkę, która po prostu dolewa do niej wiśniówkę.

■ **A co takiego jest w kulturze żydowskiej, że jesteście nią zauroczone?**

S.B. - Do niedawna umieszczałam ją gdzieś między Holocaustem a „Skrzypkiem na dachu”. Ale z powodu spektaklu powoli zaczęłam orientować się w muzyce żydowskiej, w literaturze. Zorientowałam się, że kultura żydowska to nie tylko koszerność. Teraz patrzę na nią inaczej. Przede wszystkim przez pryzmat dowcipu żydowskiego,

który jest bardzo inteligentny. A także poprzez żydowską łzę.

M.B. - Mnie kultura żydowska kojarzy się z niesamowitą gościnnością. Zwiedziłam trochę świata, mieszkałam u rodzin żydowskich, tych ortodoksyjnych, i tych zasymilowanych. Nigdy nie czułam się wśród nich źle, obco. Ta kultura rozwija się ze mną. Jestem praktykującą katoliczką, ale w moim otoczeniu jest wiele osób wyznania mojżeszowego. Idziemy razem krok w krok.

■ **Kim są postacie, które gracie w przedstawieniu?**

S.B. - Wcielamy się w kilka kobiecych postaci. Między innymi jest tu kobieta, której mąż ożywia się, kiedy pada deszcz, a gdy świeci słońce jest do niczego, leży leniwie. Jest tu kołysanka matki, która zdaje sobie sprawę z tego, że jej synkowi nie będzie łatwo być Żydem.

■ **Czy te same role interpretujecie w podobny sposób?**

S.B. - Nie, ponieważ jesteśmy zupełnie inne. Choć rys postaci jest taki sam, to kiedy Marta śpiewa kołysankę, robi to zupełnie inaczej niż ja. Ona jest już mamą i przeżywa ją tak, jakby śpiewała swojemu dziecku. Ja nie mam jeszcze dziecka, więc śpiewam o moim marzeniu.

M.B. - Nigdy nie było mowy o tym, żebyśmy się nawzajem naśladowały. Mamy zupełnie inną energię, jesteśmy innymi osobami. Każda do tych postaci dodaje coś swojego. Jednak w czasie prób podglądałyśmy się nawzajem i czasami korzystałyśmy ze swoich pomysłów.

S.B. - Marta ma większe doświadczenie jeżeli chodzi o piosenkę, a ja więcej grałam w przedstawieniach kabaretowych. Mogłyśmy więc czerpać od siebie nawzajem. Różnicę widać w każdej postaci. Na przykład Dwojra Marty, żeby osiągnąć swój cel, częściej płacze. Moja Dwojra, chcąc wymusić na rabinie rozwód, częściej na niego krzyczy. Jestem większa i dlatego to w mojej sytuacji bardziej skutkuje. Marta skarży się widzom na deszczowego kochanka, ja raczej go obgaduje.

M.B. - Poza tym ja jednak mam cały czas poczucie, że to przedstawienie jest bardziej dzieckiem Soni. Rafał jest jej narzeczonym, ona cały czas była przy powstawaniu tego

spektaklu. Ja czuję się jak jego matka chrzestna.

S.B. - Rzeczywiście, byłam przy jego tworzeniu od początku, przyglądałam się, jak powstają nowe metafory. Rafał pierwszą piosenkę napisał sześć lat temu. To była praca na raty. Kilka lat staraliśmy się zrobić to przedstawienie, ale nie mogliśmy znaleźć odpowiedniego kompozytora. Wreszcie spotkaliśmy Bolesława Rawskiego, który idealnie wyczuł, o co chodzi i świetnie zaczął się dogadywać z Rafałem.

■ **Czy wspólny spektakl wyzwolił w was rywalizację?**

M.B. - Rywalizacja jest zawsze problemem wśród aktorów. Reżyser musi bardzo uważać, żeby nie doprowadzić do takiej sytuacji. Bo artystki z natury są nadwrażliwe. Ale gdy zasady są jasne, stworzymy na początku jakieś reguły, to przestaje to być problemem. Najważniejsze, żeby powstało fajne przedstawienie.

S.B. - Razem pracujemy nad tym, żeby każdy z widzów na końcu spektaklu chciał tańczyć ze wszystkimi aktorami. Nie tylko z wybranymi. To jest strzelanie gola do tej samej bramki.

■ **No to strzelcie każda swojego gola i opowiedzcie swój ulubiony dowcip żydowski.**

M.B. - Przechodzi facet koło synagogi i widzi na niej napis: „Wchodzenie do synagogi bez nakrycia głowy, to jest to samo co cudzołóstwo”. Na następny dzień ten sam facet przychodzi do rabina i mówi: „Próbowałem jednego i drugiego i odczułem kolosalną różnicę”.

S.B. - Ja opowiem dowcip, który w spektaklu mówi Tadeusz Kwinta, a który jest doniesieniem: Jako lojalny mieszkaniec naszej kamienicy donoszę, że niejaki Judel Sylberstein, zajmujący lokal nr 7, zachowuje się po prostu skandalicznie. Po pierwsze odbywa on w swoim lokalu seksualne orgie i to w pojedynkę. Po drugie robi jeszcze wiele innych rzeczy, o których niestety nic nie wiem, ponieważ beczelnie zatkał dziurkę od klucza. Jednakże muszą to być czyny straszliwe, w przeciwnym razie nie pisałbym przecież tego doniesienia.

ROZMAWIAŁA MAGDA HUZARSKA